

TEATR WYBRZEŻE  
W GDAŃSKU

*Portret damy*  
wg powieści  
Henry'ego Jamesa  
w tłumaczeniu  
Marii Skibniewskiej

tekst i dramaturgia  
Magda Kupryjanowicz  
reżyseria  
Ewelina Marciniak  
scenografia, kostiumy,  
światło  
Katarzyna Borkowska  
choreografia  
Dominika Knapik  
muzyka na żywo  
Chłopcy kontra Basia:  
Agnieszka i Barbara  
Derlak, Marcin Nenko  
video  
Arek Biedrzycki

prapremiera polska  
17 maja 2015

Scena zbiorowa



fol. Magda Hueckel / Teatr Wybrzeże

# Nieograniczona ekspansja

AUTOR: JAROSŁAW ZALESIŃSKI

***Portret damy* Eweliny Marciniak** to uczta dla zmysłów i intelektu. Spektakl swobodnie dialoguje ze słynną powieścią, pokazując jej złożone sensy i dystans, jaki nas od niej dzieli.

■ Zadanie przełożenia na język sceny *Portretu damy* Henry'ego Jamesa wydaje się niewykonalne, jeśliby towarzyszyć mu miało przywiązanie do tego, co stanowi o powabie tej książki: kreacji narratora, niczym wszechmogący i wszechwiedzący Bóg panującego nad opowieścią, oraz niezwyklej wnikliwości, z jaką James opisuje najdrobniejsze poruszenia ludzkiej duszy. Nawet w kinie, jak pokazuje film *Jane Campion*, udało się to oddać co najwyżej połowicznie. Dobrze się zatem stało, że Ewelina Marciniak (reżyseria) i Magda Kupryjanowicz (tekst i dramaturgia) dokonały adaptacji powieści Jamesa niepieczołowicie, poświęcając z przekładu Marii Skibniewskiej wszystko, a z opowieści Jamesa niemało. To, co

widzowie dostają w zamian, warte jest jednak tej ceny. *Portret damy* w Teatrze Wybrzeże to inscenizacja, która, zachowując dekoracyjność prozy Jamesa, dociera do jej sedna. Pokazuje naszą kulturę w momencie przemiany, w jakim uchwycił ją James. Pokazuje też jednak o wiele więcej: dalszy ciąg procesu, który rozpoczął się w tym samym czasie, gdy panna Isabel Archer, dumna i niezależna Amerykanka, trafiła na Stary Kontynent, by tu odkrywać uroki nieskrępowanego życia, a na koniec doświadczyć życiowej klęski.

To, że oglądamy sztukę blisko sto pięćdziesiąt lat od premiery powieści, najwyraźniej widać w tym, jak Marciniak pokazuje, a właściwie parodiuje, świat społecznego konwensu

i stanowych podziałów. Już u Jamesa oglądany jest on z dwóch stron: nie ma już co prawda tej co niegdyś siły normującej wszystkie ludzkie zachowania (czego najlepszym dowodem los Isabel Archer), ale ma jeszcze wiele ze swego uroku, dostrzegalnego choćby w upodobaniu, z jakim James opisuje arystokratyczne rezydencje i ich właścicieli. Jednocześnie możemy patrzeć na ten świat oczami Henrietty Stackpole, przyjaciółki Isabel, młodej Amerykanki, demokratki, którą stanowa rzeczywistość bardziej dziwi, niż pociąga. Tak jest w powieści. W spektaklu całkiem już zwierzały świat społecznych konwencji jest jedynie śmieszny.

Powieściowy lord Warburton, u Jamesa z tak szlachetnym męstwem przyjmujący bolesnego



kosza od Isabel, w wykonaniu Piotra Biedronia jest przerysowaną, kabaretową postacią z wielkimi przyklejonymi bokobrodami. Nie lepiej wiedzieć się u Marciniak innym lokatorem rodzinnej posiadłości Touchettów czy domostwa w Lockleight. Daniel Touchett (Krzysztof Matuszewski) i Ralph Touchett (Michał Jaros) to postaci niemal jak ze skeczów Monty Pythona. Można poczuć zawód, że nie ma tu nikłego choćby śladu po szlachetności ducha, do której James przyznawał prawo lordowi Warburtonowi czy amerykańskiemu wiernemu wielbicielowi Isabel Casparowi Goodwoodowi (w tej podwójnej roli Piotr Biedroń). Wypada się jednak z reżyserką zgodzić: rzeczywiście, tylko tak potrafimy już dzisiaj patrzeć na resztki dawnego stanowego świata, które przechowywały się jedynie na kilku europejskich dworach królewskich i zaprzętą, a raczej bawią zbiorową wyobraźnię przy okazji hucznych ślubów i fetowania przyjsia na świat potomków. Ten świat rozsypał się – czy raczej znalazł swoje miejsce w muzeum. W takie właśnie wyrażone teatralne muzeum nowożytności kultury zamienia się w tej inscenizacji scena teatru. Fraki i smokingi, ciężkie suknie, spiętrzone peruki, kobierce, meble à la Ludwik XVI, elegancka konwersacja, sztuka w roli zbytkownego bibelotu urozmaicającego domową przestrzeń – gdzie to jest dzisiaj, jeśli nie w muzeum właśnie?

## Portret damy w Teatrze Wybrzeże to inscenizacja, która, zachowując dekoracyjność prozy Jamesa, dociera do jej sedna. Pokazuje naszą kulturę w momencie przemiany.

Co przyszło w to miejsce? Isabel Archer. Młoda, żywa, pełna zachłannej ciekawości świata dziewczyna, tak właśnie zagrana przez Katarzynę Dałek. Naturalna, autentyczna, spragniona najbardziej tego, by samej decydować o sobie. Zamiast konwencji – spontaniczność zatem, zamiast tego, co orzeka społeczna grupa, to, co postanawia moje „ja”. Uosobienie „pragnienia nieograniczonej ekspansji”, głównego motywu eksperymentowania z życiem przez Isabel – jak to określił sam James. Ciekawość świata i ciekawość samej siebie, która w ostatecznym rezultacie prowadzi owo samostanawianie o sobie „ja” do katastrofy.

W tym momencie własnej opowieści Ewelina Marciniak najwyraźniej przekracza me-

lodramatyczny charakter historii stworzonej przez Jamesa. Można bowiem na *Portret damy* patrzeć po prostu jak na wnikliwe studium miłości i opis jej nieprostych ścieżek. Oto Isabel Archer, dziewczyna dumna i niezależna, dała się oмотać wyrachowanej intrygantce Madame Merle i cynicznemu uwodzicielowi Gilbertowi Osmondowi, którzy wiedzieli, na jakich strunach jej duszy wspólnie zagrać, by wpadła w ich ręce. To jednak tylko jeden z wymiarów powieści. James opisuje też przecież społeczne tło swojej historii. Marciniak idzie tym tropem, ciekawie go rozbudowując. Tworzy na przykład żywe obrazy inscenizowane na scenie lub w projekcjach wideo.

W jednym z nich widzimy Isabel i jej adoratorów upozowanych jak postaci *Śniadania na trawie* Maneta. Słynny obraz został po raz pierwszy wystawiony w 1863 roku, czyli w tym samym mniej więcej czasie, gdy Isabel Archer wypłynęła w swoją ekscytującą podróż do Europy. Impresjoniści nie chcieli się stosować do obowiązujących kanonów, podobnie jak ona... Dwa lata później Manet wystawił *Olimpię*, obraz, do którego nawiązuje w spektaklu nagi występ Sylwii Góry-Weber jako Madame Merle. Melodramatyczna historia bohaterki powieści Jamesa spleta się w ten sposób z historią europejskiej kultury tego okresu. Ten splot znajdzie w spektaklu przedłużenie poza horyzont powieści

Rzecz w tym bowiem, że owo samostanawianie „ja”, tak ciekawe świata i samego siebie, ma wyraźny kłopot z ustanowieniem samemu sobie jakichś zakazów. Dlaczegożby jeszcze nie to? I nie to jeszcze? – wydaje się stałym pytaniem życia Isabel Archer. „Pragnienie nieograniczonej ekspansji”, cytując znów Jamesa, impuls samostanowienia, sprężyna napędzająca naszych czasów nie lubi ograniczeń. Zaczyna się to niewinnie, dziewczęco, tak jak niewinne jest bieganie Isabel po wodzie płytkiego basenu zbudowanego przez Marciniak na scenie. Ale ten sam dziecięcy brodzik, w końcu, gdy Isabel znajdzie się w matni stworzonej przez Gilberta Osmonda, staje się miejscem przemocy. Obrazem matni są też finałowe projekcje spektaklu, rzucane na opuszczoną kurtynę: jakaś wąziutka ścieżynka biegnąca między splątanymi chaszczami, wracająca do punktu wyjścia i znów biegnąca tą samą splątą drogą, bez końca i bez wyjścia.

Intrygujące przedstawienie. Tak jakby Ewelina Marciniak i Magda Kupryjanowicz zaproponowały: wyobraźmy sobie, jak wyglądałaby powieść Jamesa, gdyby została napisana dzisiaj. W czasach, gdy nie ma już miejsca dla narratora z atrybutami Pana Boga, tylko opowieść musi być wielowątkowa i wielopodmiotowa, prowadzona na tych samych prawach przez aktorów i przez muzyczne trio Chłopcy kontra Basia (Agnieszka Derlak, Barbara Derlak, Marcin Nenko), nie tylko akompaniujące scenicznej akcji, ale i uczestniczące w niej. Gdy dawne konwencje przestały lub przestają obowiązywać, a w to miejsce pojawiła się indywidualna wolność ze wszystkimi tego dobrymi konsekwencjami, ale i pułapkami. Intrygujące to tym bardziej, że autorki spektaklu nie układają tej historii według schematu złej przeszłości i jasnego jutra bądź odwrotnie. Tak, dawne konwencje są dziś martwe czy wręcz śmieszne, tak jak rytuał popołudniowej herbatki, obśmiany w brawurowym monologu Służącej (Małgorzata Brajner). Ale, przynajmniej, miały w sobie jakąś solidność oparcia, na scenie symbolizowaną przez gigantyczne wrota z klasycystycznymi ozdobami. Te wrota co prawda nie wiadomo na czym są zawieszone, ale jakiś porządek ustanawiają.

Jednocześnie – wolność stanowienia o sobie oswobodziła człowieka z wielu więzów, ale przypomina ruchome piaski. Cała scena wysypiana jest właśnie piaskiem, niebieskim, niczym plaża jakiejś rajskiej wyspy. To, co się na tym piasku rozgrywa, nie jest jednak przecież żadnym rajem. Już to dzisiaj wiemy. ■